

Jakub Hirschberg
1960-1968
automatyka

WRESZCIE SIĘ ZDECYDOWAŁEM
PISZĘ DO KSIĘGI ALMA MATER, i nie tylko....

”Byt” kształtuje świadomość (filozof mej młodości !)

” Kto żyw” kształtuje sam swoją świadomość (ja !)

Dziadek ”MECHANIK PRECYZYJNY”

1/ Kim *jesteś*, kim byłeś, kim będziesz ?

2/ Jak *ciębie* określa otoczenie ?

3/ Na co *pozwalasz* otoczeniu ?

Pytania powyżej są postawione tutaj samemu sobie i otoczeniu.

Stanowią one też wejście do komicznego nawiasu w moim życiu, jakim była służba w wojsku studenckim... Okres ten traktowałem i dalej traktuję jako stratę dni, miesiący na ołtarzu ”bezsensów” młodych lat studenckich. Dlaczego mimo tego wracam do wojskowego ”dictum” ?

Otóż przypomina mi się ”wykład” oficera politycznego w stopniu porucznik, kapitan, major Jastrzębski, awansował w czasach mych studiów . A czasy pełne były awansów...

Otóż ”obywatel Jastrzębski” dał przykład wojskowego myślenia pragmatycznego, wojskowo obowiązującego w owych czasach: cytuję prawie dosłownie (soczystości pomijam !?):

”decyzje wojskowe są rezultatem subiektywnego myślenia w celu wyciągnięcia obiektywnych wniosków ”. Fajne, nie?

Cytowałem to wiele razy, dawało salwy śmiechu, szczególnie w świecie naukowym z pogranicza techniki i medycyny. W świecie tym obracałem się przez większość mego życia zawodowego. Profesjonalnie bym się określił jako emerytowany samouk, naukowiec wynalazca z pięknym bagażem studiów na Mechanice Precyzyjnej.

Podkreślałem nie raz, że żyłem bardziej z mej niekompetencji niż z rzetelnej wiedzy. Tej sztuki uczyłem młodych wynalazców i próbować może będą na wnukach jak zechcą i do tego się nadają...

Dewiza ta nie pasuje wszystkim.

Tutaj cytat profesora Antoniuka (ten z Mechaniki) ; LENISTWO JEST DŹWIGNIĄ POSTĘPU, bo tylko leniwi mogą wymyśleć coś nowego i prostego... Wydaje mi się, że wielu "wielkich" się ze mną tu zgodzi.

Ale, aby używając "niekompetencji" nie być szarlatanem-oszustem, należy krytycznie określać możliwości swoje i innych. Jest wiedza, którą mają inni, trzeba po nią umieć sięgnąć.

Jest wiedza której jeszcze nie ma. Trzeba uchylać jej "rąbek". Parę razy miałem przywilej odkrywania medyczno-technicznych, dziewiczych zakamarków.

Teraz odkrywam "tylko" tajniki Tanga Argentyńskiego. Czynię to z pomocą Żony (też absolwentki Mechaniki Precyzyjnej !). A to nie łatwa sprawa biorąc pod uwagę mój wiek 70 z "hakiem, i nie małym". A wieku partnerek w Tangu się nie zdradza...

Wiarygodne i rzetelne pokazanie się "zawodowo", jest dużym wyzwaniem...

Jak **"określało"** mnie zawodowo otoczenie, ciekawe pytanie.
Odpowiedź skromnie pozostawiam innym...

Na co **"pozwalałem"** zawodowo, egzystencjalnie mojemu otoczeniu i z jakim wpływem na moje życie osobiste? Tu miejsce na inne pamiętniki osobiste..., czy i kiedy się pojawiają, ciekawe i trudne pytanie dla 74 latka... Ha, i w jakim języku..?

Na co **"pozwalało"** mi otoczenie to jeszcze ciekawszy problem z implikacjami na aktualne życie.

DZIADEK PRECYZYJNY

No, czas na powrót do głównej ścieżki ; "dziadek precyzyjny".
Dlaczego wybrałem temat "dziadka"?

W życiu przychodzi taki moment u niektórych uprzywilejowanych, że wnuki przesłaniają wiele innych i starych doznań.

A precyzyjny ten dziadek, bo na nim "cięży" dalej ta nasza Alma Mater.
Niedawno los rzucił nas daleko od wnuków. Ambiwalencje dzisiejszej Skandynawii, Europy i własne odczucia kazały znowu " mówić nogami". Decyzja subiektywna, wytrzyma próbę czasu...?

Świat stał się "fizycznie" mniejszy tak, że i wnuki dostępnejsze i dziadkowie bliżej niż się zdaje.

Pręgiez czasów w których żyjemy, przynależność do "Narodu Wybranego" zwiększa dystans między ludźmi bliskimi, między miejscami do których może chce się wracać.
Miejsca ulubione nie zawsze zapraszają nas z powrotem.

Wnuki wiedzą, że dziadek większą część życia spędził w ich ojczyźnie Szwecji (lat 47 !).

Wnuki moje świadome, że dziadek i babcia to Żydzi z Polski i nie tylko, bo jeszcze "inżynierowie" i do tego "precyzyjni"!

A że język, w którym dziadki się "kłócą" jak już muszą, to polski...

Pierwszym moim językiem od kołyski, a raczej klepiska, bo kołyski tam nie było..., do 5 go roku życia, była ciekawa mieszanka żydowskiego, kirgiskiego i rosyjskiego... Śmieszne, nie prawdaż? Ale tak to było.

Urodziłem się mianowicie w Kirgistanie...

Po powrocie śp. Rodziców do Polski wszedł oczywiście do mojej głowy i duszy język polski... Dziadków w Polsce z żadnej strony wojna mi nie zostawiła... Polski język jest chyba dalej głównym językiem naszego "precyzyjnego" małżeństwa.

Ale uwierzcie lub nie moi przyjaciele. Z żoną potrafimy się równie dobrze pokłócić, godzić i rozprawiać po szwedzku który jest językiem ojczystym naszych synów i wnuków...

Teraz w Izraelu mówienie po polsku nie daje tej integracji językowej jak szwedzki... Tak, że "najbezpieczniejszym" językiem naszego małżeństwa i komunikacji rodzinnej jest szwedzki.

Z kuzynami w Izraelu, gdzie aktualnie mieszkamy, najlepiej mi mówić po angielsku..., z ludźmi na ulicy ruski najbardziej użyteczny zanim hebrajski wejdzie do głowy, albo "wyjdzie bokiem"...

Wiele razy w życiu zadawano mi pytanie "kim jesteś" (nie kim się czuję!)

Odpowiadam, jest wiele pytań, odpowiedzi, ambiwalencji co do

"kim waćpan jesteś". Odpowiedzcie sami... Lista kontrolna poniżej:

- kraj urodzenia
- pochodzenie rodziców
- kraj rodzimy? dzieciństwa, studiów, młodości, miłości, tańca, pracy...
- kraj "wypadnięcia czy wyrzucenia za burtę w 68 roku"
- kraj większej części mojego życia
- kraj synów i wnuków. Niestety nie ten sam co ongiś
- kraj przeznaczenia, gdzie może nam dane być.

Różne te opcje, nie wszyscy mają cierpliwość w nie "wejść"...

Ha, a ja, my, musimy...

Daleko odszedłem od wnuków.

One już w wieku, że wiedzą, że są u dziadków "superważnymi".

Byłem w błogosławionej sytuacji, że moja wczesna emerytura zbiegła się z narodzinami wnuczki, teraz panna ma już 14 lat.

Potem przyszedł wnuk, obecnie 9 lat. Rodzice (syn & synowa) studiowali. Więc byłem dziadkiem na "pełnym etacie", w dodatku z prawem do nieograniczonych niepłatnych nadgodzin. A warte to było...

Chwil szczęśliwych, radosnych, śmiesznych było wiele.

Postaram się podzielić z Wami Precyzyjni przyjaciele niektórymi z tych doznań.

Jak wnusia miała lat ze cztery, oznajmiła mi poważnie :

Dziadek, a jak będę duża, będę większa od Ciebie. Na co ja, nie trudno, bo ja to nie duży..., a ona na to : przyrzekam będę z Tobą Dziadku tańczyć Tango... A wiedziała, że dla dziadków to ważne...

Trochę słowa dotrzymała, bo pozwoliła się uczyć tańczyć babci i trochę dziadkowi. Ale teraz z tym " trudniej" ...

Nasze pierwsze lekcje tańca polegały na nauce jak się bronić przed chłopakami, co nie zawsze taniec mają w głowie...

Pytała nawet dziadka , czy ja też taki chłopak byłem...

Co odpowiadać, aby prawdzie stało się zadość, a autorytet dziadka nie ucierpiał... Ha, z tego też szczęśliwie wybrnęliśmy.

Zaprowadziłem wnusię raz do babci do pracy.

A ona mądrze pyta (chyba było jej z 5 lat). Dziadek, tu praca babci, a gdzie twoja praca dziadek?

Ja na to kreatywnie odpowiedziałem:

Wnusi, TY moją pracą jesteś.

A ona rezolutnie : dziadek nie kłam, bo ty nie kłamiesz, ja jestem twoją wnuczką a nie pracą...

Wiele lat trwało zanim w 100% zrozumiała, że była moim miłym obowiązkiem..

Ostatnio nawet w czasie wizyty tu w Izraelu z okazji świąt grudniowych oznajmiła, że dziadkowie jej różnią się od wielu innych dziadków, że byliśmy z nią jak nas potrzebowała, a nie jak tylko dziadkowie chcieli mieć radość z wnuczki. Potem było objęcie dziadka przez wnuczkę.

A ona bardzo oszczędnie obdziela objęciami...

A co do wnuka to opowiem też co nie co :

Z rok temu przybiegł do nas wieczorem, a mieszkaliśmy wtedy niedaleko od wnuków w Sztokholmie.

Rodzice i starsza siostra za nim zdyszani, a on w drzwiach nie patrząc na nich tylko ręką do tyłu pokazuje i mówi ; "Dziadek, babcia zróbcie coś, oni się kłócą." Zapewniam was, nic nie musiałem robić, wszyscy "stopnieli" z komizmu sytuacji.

Jak wnuk się dowiedział, że emigrujemy ze Szwecji, struchlał, że nie będzie miał gdzie "uciec".

Wyjaśniliśmy, że świat teraz nie tak duży, a do Szwecji godzin parę z Izraela jeśli dziadki muszą przyjechać "na pomoc".

I on na to starał się rozumnie wyjaśniać, że w Szwecji nie brak ludzi złych... Ale, odległość między złymi większa niż w Izraelu, bo Szwecja kraj dużo większy... Mądre, statystyczne myślenie, nawet podobne do "naukowego dziadka".

Niestety, życie trochę inaczej płynie.

* * * *

Teraz trochę osobistych i zawodowych doświadczeń.

Kim jesteś nie decydujesz sam, inni za ciebie zdecydują.

Na ile im pozwolisz? To kwestia charakteru, świadomości, dojrzałości.

Jeśli zapomnisz aktywnie, pasywnie kim byli Rodzice Twoi, to życie cię ukaże.

Powyższe zdania to poglądy mego Ojca. On mimo swoich młodzieńczych utopii o szeroko pojętej integracji społeczno- narodowościowej nie pozwalał mi zapomnieć kim ja i skąd.

A o sobie chyba nie wszystko zdążył mi przekazać.

Matka dzieliła poglądy ojca z wyjątkiem "jego utopii". A życie nie miała łatwe.

Zrozumiałem, że celem udziału we wspomnieniach "precyzyjnych" jest uchylenie rąbka życia zawodowego jak i życia " w ogóle".

Nadmieniłem, że niełatwe jest opisywanie samego siebie.

Wiele łatwiejsze jest chyba opisanie wydarzeń, oddanie momentów ciekawych i nawet przełomowych..

Śp. docent Stanisław Borowik, prowadzący moją pracę magisterską miał ze mną tamten " krzyż pański". Bo to w owym czasie u mnie było wiele ciekawych momentów życia osobistego, społecznego, politycznego i nawet " potylicznego". Ha, potyllica to tylna część głowy, więcej w niej instynktów, a mniej myślenia...Tak więc pracę magisterską robiłem raczej w ramach nadgodzin młodzieńczego ferworu. A szkoda, bo byłoby więcej chwil, w których Stachu mawiał o "znajdowaniu poezji zakutej w metal". Powiedzenie ciekawe. Oprócz dużej dozy humoru, ma wydźwięk zawodowo filozoficzny.

Czytelnikom, szczególnie młodszym, zostawiam tu miejsce na refleksję i samokrytyczne szukanie tego co Amerykanie nazywają "main road".

Ratunkiem dla mej późniejszej pracy zawodowej był faktycznie profesor Trebert. W czasie pierwszych dni "wypadków marcowych 1968" pracowałem w PIAP-ie, w pracowni

"automatyki pneumatycznej". Byłem tam dyplomantem i członkiem ciekawej grupy do "sterowania silnikami okrętowymi Burmaeister-Sultzer".

Otóż w czasie mej wizyty na wydziale, około 8 marca 68 "dopał mnie" profesor Trebert i powiedział: " jak pan, panie Jakubie teraz w ciągu najbliższych dni pracy nie obroni, to może już nigdy.."

Późniejsze wydarzenia i w kraju i "wokół" mej nieskromnej osoby pokazały , że nie warto było ryzykować sprawdzania czy Profesor miał rację.

Ku zaskoczeniu samego siebie i otoczenia zakończyłem w dni parę co było do zrobienia i pracę magisterską broniłem.

Tak, że z pracy "asystenta- stażysty-dyplomanta" wyrzucono mnie już jako magistra inżyniera po sekcji automatyki mechanicznej MP.

Wyrzucono z zupełnie przyzwoitą opinią...Niemałże jak włoski pocałunek mafijny przed egzekucją...

A wyp....z pracy miało miejsce oficjalnie nie za "przodków" czy członkowanie w legalnym klubie młodzieży żydowskiej Babel. Nie za to też, że byłem o syjonizm podejrzanym członkiem partii...,Polakiem żydowskiego pochodzenia.

A, że miałem " trudną do oplucia postawę " społeczno-polityczną, to "wymówiono" mnie oficjalnie z powodów osobistych i rodzinnych (abym się zajął rodziną itd..!?).

A wymówienie "podparte" było przesłuchaniem w Pałacu Mostowskich, MSW/MO jak również wyjaśnieniem w dziale personalnym PIAP-u, że " z taką ilością krewnych za granicą, a szczególnie w Izraelu", pracować naukowo w Instytucie Przemysłowym NIEWSKAZANE...Argumentacja była nie do obalenia... Na otarcie "łez" otrzymałem wspaniałe rekomendacje do następnej pracy.

Po roku wyemigrowałem, "formalnie" rzecz biorąc dobrowolnie..

Wydarzenia, przeżycia, przykre doznania osobiste, nielojalności co niektórych "przyjaciół" dały zmianę osobowości i wartościowań z konsekwencjami dla dalszego życia. Ówczesna rzeczywistość mnie "przealienowała" . Z inżyniera, przede wszystkim Polaka, a mimo wszystko Żyda, stałem się przede wszystkim Żydem, a mimo wszystko Inżynierem z Polski. Dla niektórych to może tylko gra słów, a dla mnie opisana transformacja formowała moje dalsze losy.

Kim jestem teraz? Chyba mimo wszystko Izraelczykiem i Szwedem (podwójne obywatelstwo!), ale przede wszystkim Żydem, z rodzicami z Polskiej Galicji (Chrzanów, Oświęcim). Natomiast los mi dał większą część kariery zawodowej w pozycji uprzywilejowanej jak na to nie patrzeć.

Przepraszam, jeśli czytelnik-koledzy posądzą mnie o nieskromność, jak w dalszej części mego opowiadania zacytuję Alberta Einsteina, jednego z najbardziej przeze mnie podziwianych w świecie nauki...

Otóż po stworzeniu podstaw szczególnej teorii względności, wędrując po okolicach uniwersytetu w Getyndze i podziwiając nieboskłon miał powiedzieć, że teraz rozumie dlaczego gwiazdy TAK migotają i JAK wędrują..

Ja miałem podobne uczucia w najbardziej interesującym okresie mojej pracy jak zatrzymywałem SERCA i uruchamiałem je z powrotem. A było to nie tylko uruchamianie z powrotem do życia urządzeniami, które współtworzyłem. Udawało się czasem "optymalizować" pracę serca po stanach chorobliwego zatrzymania się lub patologicznego rytmu, m.in. wadliwy system regulacji elektrycznej. Wady te są opisywane różnymi diagnozami kardio- i elektro-fizjologicznymi. Praca moja "leżała" na pograniczu teorii regulacji i kardio-fizjologii. Tak wielowymiarowe projekty wymagały nie tylko wiedzy medyczno-technicznej ale były próbą etyczno-moralną. Podrażniały kreatywność i były wyzwaniem dla respektu do "stanu i wiedzy i niewiedzy"..
Uważam, że ten respekt jest jednym z podstawowych własności wynalazcy, czy badacza naukowo-technicznego.

Poniżej opowiadam jak obserwator w osobie "trzeciej" o walce o normalny rytm serca. Dlaczego to zastrzeżenie? Aby było ciekawiej, bardziej fabularnie, czy wszystko jest prawdą?.. Radzę czytać uważnie co miało miejsce i jak.

Inteligentnemu czytelnikowi, jego wyobraźni zostawiam oczywiście prawo oceny wiarygodności, wymiaru faktów, wiedzy czy "fabularyzacji".

Właśnie tutaj chciałbym dodać dewizę ostatniego szefa mej żony (też precyzyjnej); "Rób to co dasz radę ale nie sprzedaj duszy".. Piękna dewiza.

Na pewnym etapie pracy naukowo technicznej badaliśmy urządzenie, które miało "normalizować" - naprawiać system regulacji komór sercowych. Naprawiać z minimalnymi uszkodzeniami dla mięśnia sercowego i otaczających tkanek.

Serce to ciekawy "organ" u wyższych ssaków do jakich i my się zaliczamy...Po inżyniersku opisałbym serce jako silnik- pompę dwucylindrową z zaawansowanym systemem "turbo" wstępnego ładowania-napełniania, gdzie każdy cylinder ma aktywne wypełnianie krwią z ciała, czy płuc, przed skurczem.

Turbo- boostery to przedsionki serca, które po naładowaniu komór są zamykane przez część zastawek- zaworów podobnie jak zawory silników spalinowych, na ssaniu przy wlocie paliwa. Do płuc (z prawej komory), do reszty ciała (z lewej komory) krew jest wypompowywana poprzez system zastawek-zaworów zwrotnych. Dlaczego się rozpisałem o sercu?

Dlatego, że właśnie projekt urządzenia do "normalizacji" pracy serca ze względu na elektrofizjologię (regulowanie biologiczne) tego organu jak i ze względu na hemodynamikę (sposób pompowania) można z grubsza porównywać do projektu współpracy dwóch komputerów, które sterują każdy swoim motorem.

Motory współpracują według wymogów maszyny, którą poruszają. Maszyna to organizm człowieka. Motory to przedsionki (motor mniejszy) i komory (motor większy). Połączone one są szeregowo. Gdy "zepsują" się przedsionki dalej daje się żyć, czego doznają "seniorzy" z różną dozą obniżenia jakości życia i wieloma działaniami ubocznymi.

Są sytuacje gdzie "umiarawia się- optymalizuje" tylko przedsionki, albo komory albo obydwie systemy dwoma aparatami. Jednym aparatem umiarować chyba się na razie nikomu nie udało. Niestety Pan albo Darwin skonstruowali taki układ, że z niewiadomych powodów podlegają one różnym "regułom gry". Choć współpracują w pompowaniu tej samej krwi. Przesionki i

komory serca współpracują ze sobą trochę jak mąż z żoną. Niby ta sama rodzina, a choroby i lekarstwa różne. Niestety różnice w działaniu różnych części serca dają ograniczenia niejako z tytułu sił wyższych.

Grupie ludzi w naszej firmie udało się skonstruować bardzo dobry aparat do "normalizacji-umiarawiania" pracy komór sercowych.

Szefowi naukowemu firmy równocześnie potrzebne były argumenty "naukowo techniczne" aby pomóc w podwyższeniu wartości akcji firmy.

Ogłosił więc, że nasze prototypy produktu rokują nadzieję na reparację i podtrzymanie rytmu całego serca. Był to nonsens, tak jak obiecywanie, że naprawa silnika w jednym samochodzie może "napędzić" zepsuty silnik innego pojazdu. Wszystko może by weszło w rejestr aparatów co się nie spełniły. Ale w rękach niedouczonej lekarzy, rządnych sławy i docentów takie urządzenia mogły mieć efekty niepożądane, a nawet tragiczne. Można być dumnym, że na alarm uderzyli między innymi lekarze polscy razem z kolegami szwedzkimi. Szef naukowy się "poprawił" i wycofał. Winę oczywiście zwałił na innych. A równocześnie "wycofał" niewygodnych mu naukowców szwedzkich...

Ot taka historia naukowo techniczna...

Podobna do dawnych Polskich historyjek o tajemnicy służbowej:

"Kaziu a co tam robisz, tajemnica, nie powiem, a ile ci płacą, a 100 złotych od granatu".

Chyba tu trzeba będzie kończyć.

A z niefabularyzowanych przeżyć zawodowych dałoby się przekazać może inne? Może będą jeszcze okazje uczyć, przekazać jak zamieniać osiągnięcia naukowe na idee nowych produktów, funkcji. Potem jak chronić (patentować) prawa wartości niematerialnych do funkcji czy produktów....

Tyle na dzisiaj, marzec 2017.

Netanya Izrael

Ukłony od Jakuba Hirschberga